



Mirosław Derecki (M.D.)

EKRAN I WIDZ: GDZIE JEST FILM KRÓTKI?

Od dłuższego czasu nosiłem się z zamiarem postawienia powyższego pytania, a teraz, gdy się już nareszcie zdecydowałem, strach mnie ogarnia, jakie mogą być tego skutki. Takie pytania naprawdę nie są bezpieczne: oto „Tygodnik Zamojski” informuje w jednym ze swych listopadowych numerów o przeprawie, jaka miała sprzątaczką kina „Wolność” w Tomaszowie Lubelskim, gdy zwróciła uwagę, że kino-operator nie wyświetla dodatków filmowych otrzymywanych wraz z kopią filmu fabularnego. Dotknięty do żywego na honorze „mechanik” zwrócił się do niej tymi słowami: „Jakiej cholery ty szukasz, co mendo chcesz, pilnuj swojej szczotki i szmaty, ty podżegaczu cholerny!”. Zaś sam kierownik kina poparł zdanie kinooperatora męskim komentarzem, iż niefortunnej a zbyt dociekliwej „krytykantce” należałoby jeszcze: „w dupę wykopać i to dobrze wykopać”. Cóż poszkodowana dysponuje dla swojej obrony przynajmniej szczotką na kiju, a ja co miałbym - długopis?

Jednak zapytam, gdzie podziewają się dodatki filmowe, tzn. ambitne „dokumenty” publicystyczne i reportażowe, krótkie impresje, filmowe satyry, filmy animowane (kręcone z myślą o dorosłych, a nie „kreskówki” dla dzieci), które są przecież produkowane przez odpowiednie wytwórnie z myślą zaprezentowania ich widzowi kinowemu? Może gdzieś na ekranach kinowych pokazuje się po kronice filmy Krystyny Gryczelowskiej, Krzysztofa Kieślowskiego, Marcela Łozińskiego? W Lublinie ja ich od dawna, jako żywo, nie widziałem.

W listopadzie na przykład - według „Filmowego Serwisu Prasowego” - trzynastu filmom fabularnym miało towarzyszyć siedem „dodatków”; oto ich tytuły: „Hazard” Janusza Stokłosa, „Kara” Tadeusza Pałki, „Filmowy sezon” Stanisława Janickiego, „Zmienna ogniskowa” Danuty Halladin, „Zieleń w mieście” Mieczysława Vogta, „Ptaszek” Ireny Czesny oraz „Skupisko” Józefa Gębskiego. Niech czytelnicy tej rubryki przypomną sobie, które z tych dodatków - i w których kinach - widzieli na ekranach!

Nie wiem, co powoduje, że dodatków filmowych, owego „krótkiego filmu”, w kinach się z reguły nie wyświetla. Może filmy fabularne są coraz dłuższe i nie chce się przedłużać seansów, co mogłoby się odbić na ich liczbie w ciągu dnia, a i na kasie oraz planach finansowych? Może wiele z „dodatków” po prostu nie spełnia oczekiwań publiczności, może są słabe artystycznie, nudne, nieciekawe? W takim razie po co je produkować! Ale przecież

zostały nakręcone filmy choćby takie jak: „Próba mikrofonu”, „Gadające głowy”, czy też słynny już dokument o robotnicach-włókniankach, których to filmów na ekran kinowy po prostu nie wpuszczono!

Polskie środowisko filmowe wykształciło kiedyś bardzo silną szkołę dokumentalną, wielu dokumentalistów zdobyło sławę w kraju i zagranicą, wybijający się dzisiaj reżyserzy filmów fabularnych doświadczenie zdobywali najczęściej właśnie w „dokumencie”. Ale w dzisiejszej świadomości społecznej nasz film krótki (nie mówię o „Bolkach i Lolkach”, „Misiach Uszatkach” i im podobnych) właściwie nie egzystuje. Oczywiście - oglądamy go nierzadko w telewizji, i ma tam on nawet swoje specjalne okienko, lecz... Nie będę rozwodził się tutaj na temat różnic odbioru projekcji filmowych i emisji telewizyjnych bo to są rzeczy znane i dawno wytłumaczone. Jest też w Krakowie tradycyjny już festiwal filmów krótkometrażowych, ale ile osób poza profesjonalistami i gośćmi festiwalowymi go ogląda? Jest także nawet jeden (!) krytyk filmowy - „Arcitenens” czyli Bogumił Drozdowski, piszący stale o „Filmie krótkim i okolicach” na łamach tygodnika „Film”...

Naprawdę trzeba jakoś wyjaśnić status i sytuację filmu krótkiego w naszych kinach; albo go wyświecić, albo skończyć z repertuarową fikcją.

P.S. Czy incydem w Tomaszowie Lubelskim zainteresowała się dyrekcja Okręgowego Przedsiębiorstwa Rozpowszechniania Filmów w Lublinie?

Pierwodruk: „Kamena”, 1980, nr 25, s. 11.